

sobota, 24.11.2018

Zamyślenia na uroczystość Jezusa Chrystusa, Króla Wszechświata

Czy jest miejsce na dzisiejszą uroczystość – uroczystość Chrystusa Króla – w rzeczywistości, w której żyjemy? Czy nie jest ona jedynie jakimś zabytkiem z przeszłości, wspomnieniem dawnych czasów, które należy przywołać u końca roku liturgicznego? A należy to zrobić, bo jak to usłyszeliśmy w dzisiejszym słowie Bożym, treść tej uroczystości – oddanie chwały Chrystusowi Królowi – odnosi się jakoś do końca czasów, gdy On powróci w swojej chwale i nikt już nie będzie miał wątpliwości, że to właśnie On, Chrystus, jest królem. Jest królem zwycięskim, który pokonał wszelkie zło, grzech, śmierć, a wszystko, co istnieje, jest Mu poddane. Poza tym... Przecież to listopad, miesiąc, w którym w sposób szczególny myślimy o naszych zmarłych, gdy siłą rzeczy w naszych myślach pojawia się owo nieznosne przeczucie, że nadejdzie koniec... Koniec mojego życia, koniec ludzkości, koniec Wszechświata. Jest więc jakoś pocieszające, że ten koniec będzie naznaczony powrotem Króla, Zwycięzcy tego, co złe, podłe, małe; Króla, który tak mnie ukochał, że życie swoje za mnie oddał; króla, który – jak mówi Pismo – nie zapomni żadnego, choćby najmniejszego dobra, spełnionego przez ludzi i wynagrodzi je, a w głębi Jego miłosierdzia moje grzechy, odżałowane, staną się nicością. Dobrze więc mieć tę uroczystość, prawda? Prawda. Tak właśnie wierzymy. Ale z uporem powrócę do pytania, które postawiłem na początku. Czy w rzeczywistości, w której żyjemy, jest naprawdę miejsce na tę uroczystość? Na prawdę o królowaniu Chrystusa?

W jakiej bowiem rzeczywistości żyjemy? A w takiej, w której pojęcie demokracji stało się jednym z kluczowych pojęć, obecnym w każdej dziedzinie życia. Pojęcie to wymyślono dawno temu, jeszcze przed narodzeniem Chrystusa. Demokracja miała być sposobem sprawowania rządów w społeczeństwie, gdzie lud sam, czyli po grecku demos, podejmował decyzje dotyczące wszystkich większością głosów. Różne były koleje tego sposobu sprawowania władzy. Rozbijało się ono o różne tyranie, dyktatury, monarchie absolutne, aż wreszcie, w naszych czasach, zapanowało niemal niepodzielnie w całym prawie świecie. Akceptujemy to. Możemy, co najwyżej, za Winstonem Churchillem powtórzyć, że jest to kiepska forma rządów, ale nikt na razie nie wymyślił lepszej. Kiepska, bo dwóch osiłków z pustką w głowach, zawsze przegłosuje jednego profesora. Ale tak właśnie jest, żyjemy w demokratycznie rządzonej Polsce, w demokratycznie rządzonej Unii Europejskiej i nikt przy zdrowych zmysłach nie będzie chyba podejmował walki z wiatrakami.

No właśnie... Ale skoro demokracja, skoro lud rządzi, to czy w takim systemie jest miejsce na króla? No chyba, że na wzór kilku europejskich państw, jak choćby Wielka Brytania, Dania, Belgia, Holandia i kilku innych, zgodzimy się, że król czy królowa mogą istnieć w demokratycznym społeczeństwie, ale tylko jako coś w rodzaju ozdóbki, cennej pamiątki po przeszłości, symbolu jedności narodowej..., bez jakiegokolwiek jednak realnego wpływu na rządzenie, bo to sprawowane jest przez parlamenty, demokratyczne zgromadzenia.

Tylko, że jeśli zgodzimy się z taką wizją, to czy takie właśnie miejsce przewidujemy dla Chrystusa Króla? Rolę symbolu jedynie? Cennej pamiątki odziedziczonej po przodkach? Czasem chyba tak zresztą jest – dla jakże wielu z nas Chrystus jest właśnie kimś takim.

I biada temu, kto się ośmieli sprzeciwić! Nazwanie rzeczy po imieniu natychmiast ściągnie na kogoś takiego potępienie społeczne: nie jesteś za demokracją, przekreślasz ją! I zaraz uformuje się jakiś komitet, jakiś marsz zielony czy niebieski, który będzie musiał tej demokracji bronić, czyli tak naprawdę jej zaprzeczyć, bo zawsze polega to na tym, że mniejszość chce zmusić większość do przyjęcia swojej wizji świata. To ma być demokracja?

Tymczasem nasz Bóg, Bóg Jezusa Chrystusa, demokratyczny nie jest. Jest jeden wobec wszystkich, lecz to On ma rację. Tak było z Jego

nie miał żadnych szans demokratycznie przeciw Sanhedrynowi. Ale to On miał rację. Mała grupka pierwszych chrześcijan nie miała demokratycznie żadnych szans wobec Imperium Rzymskiego. Ale to ta grupka zwyciężyła. Dlatego, że Eliaz, Jezus, chrześcijanie, wierzyli w prawdę i dobro pochodzące od Stwórcy, prawdę i dobro, o których nie decyduje się głosowaniem, ale się je przyjmuje bądź odrzuca.

I tu dochodzimy do sedna sprawy. Demokracja ma sens tylko wtedy, gdy ludzie decydują nie na podstawie swojego „widzimi się”, swoich żądz, pragnień, wizji świata, nie na bazie interesu politycznego swojej partii, ale na bazie prawdziwych wartości, na bazie prawdy. I gdy zdamy sobie z tego sprawę, to królowanie Chrystusa nie tylko nie przeczy ideałom demokratycznym, ale właśnie sprawia, że służą one dobru. Bo to Chrystus Król wskazuje na takie wartości jak dobro wspólne, poświęcenie dla drugiego, przebaczenie i miłosierdzie, ale zarazem konieczność uznania i wyznania prawdy. Dopiero wtedy, gdy w naszym życiu osobistym, w naszym życiu społecznym Chrystus znajdzie się na właściwym miejscu, to znaczy na tronie naszego serca, umysłu i woli, decyzje będą słuszne, będą służyły nam wszystkim, przede wszystkim będą służyły prawdzie i dobru.

Niech więc On króluje! Chrystus Wodzem, Chrystus Królem.

Wykładowca filozofii w Wyższym Seminarium Duchownym Redemptorystów w Tuchowie oraz Misjonarz Prowincji Warszawskiej Redemptorystów – Tuchów

o. Jacek Dembek CSsR